


Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



FELICJAN FALEŃSKI

WIERSZE WYBRANE

KWIATY I KOLCE

NIE MA JEJ

Kiedy o cichej wieczornej godzinie
Zimowy dzionek w skąpych blaskach ginie
I coraz smutniej mierzchnące z daleka
W zmrok się perłowy niebo przyobleka;
Kiedy od dziwnej całunowej bieli
Ni co odbłyśnie, ni cieniem odstrzeli,
Że wszystko równe niby gładka szyba;
Kiedy tak martwo, że jedynie chyba
Ptak, z smutnym krzykiem ulatując z drzewa,
Iskrzące szrony w śnieżny pył rozwiewa;
O cichej porze, gdy spóźnioną dobą,
Gościnnej strzechy nie widząc przed sobą,
Wędrowiec z zimna drży i strachem bladnie;
Kiedy w komnacie, gdzie po zmierzchłej ścianie
Cienie z światłami płyną przerywanie
Podobne widmom, zasiadłszy gromadnie,
Rodzinne koło kominek otoczy,
A on przyjaźnie i coraz ochoczej
Trzeszczące iskry snopami rozpryska:
U domowego, cichego ogniska

Kogóż tam braknie? czyjeż próżno dłoni
Dłoń roztargniona szuka wkoło siebie?
Za kim stęskniona myśl na próżno goni?
Za kim z nałogu czy w serca potrzebie
Ku drzwiom bez końca zwracają się oczy,
Że zda się tylko patrzeć, jak u proga
Z uśmiechem nieba, postawy uroczej,
Stanie osoba wszystkim równo droga.
Tak długo dała czekać... Toż jeżeli
Wejdzie, to z nagłą wśród tej smutnej rzeszy
Pewnie każdemu równie się ucieszy
I wszystkich równo sobą rozweseli.

I cóż? Bo oto - nie ma jej na zawsze...
Dokąd odeszła, tam już i zostanie...
Ani ją płacze wypłaczą najłzawsze,
Ni najgorętsze wymodli błaganie,
Ni żal wyboli, ni przyzwie tęsknota!

Nie ma jej, nie ma!... Mój Boże! toż przecie
Ma wiosna kwiat swój i swą wiosnę kwiecie.
Ma świat swe ciepło i promień ze złota,
Wprzód nim wiatr zimny zwiędły liść rozmiotą.

Tak młoda! Niby przez wschodnie niebios
Przemknął się senno obłok z mglistych tkanek.
Była i już jej nie ma. Był poranek

I łzami zaszedł, choć te łzy - to rosa.

Szkoda jej! Była pobożną. Bywało,
Wśród modłów, strzeż się spojrzeć na nią śmiało:
Zda się - promieńmi złoci się jej szata,
Zda się - niebiesko lśni jej wkoło skroni,
Zda się - że wtedy ona w niebo wzlata
Albo też niebo przychyła się do niej.

Szkoda jej! Była dobrą. Jeśli kiedy,
To przed nią nędzy nie ukryć się w tłumie.
Każdej łzy skrytej lub milczącej biedy
Ona dopatrzy lub się dorozumie.
Świeże jej usta sercem przemawiały,
Z nieba był pieniądz, gdy z jej ręki białej.

Nie była piękną, jednak z jej spojrzenia
Patrzało niebo; z jasnymi jej sploty
Lubił się pieścić słońca promień złoty,
Z świeżych ust kwiatów ulatały tchnienia,
A tak umiały uśmiechać się błogo
I głos ich słodki gdybyście słyszeli,
Zdałoby wam się, że tylko anieli
Tak się uśmiechać i przemawiać mogą.

I był duch młody wśród młodego ciała:
Lubiła kwiaty, taniec, pieśń, kochała

Wszystko, co piękne. Rzekłbyś, rajske kwiecie
Na ziemi się przyjęło. Rzekłbyś śmiało:
Że jej lub wiecznie młodą być przystało,
Lub swej młodości nie przeżyć na świecie.

Widzę ją. Młoda, całym sercem młoda,
W białej sukience, z przepaską błękitną,
Usta jej kwitną i lica jej kwitną,
Niebo w jej oczach, na czole pogoda.
Jednak umarła, bo było potrzeba,
By nowy anioł zrodził się dla nieba...

Kiedy, zdmuchując zimowe zamieci,
Na wschodnich wiatrach jaskółka przyleci,
Aż w śnieżnych szronu pieluchach, co rana,
Wyczekiwana, dziwnie wytęskniana
Wiosna skowronka śpiewem kwilić pocznie,
Kiedy kukułki wędrowne wyrocznie,
Kiedy bocianów błędnych gwarne rzesze
Padną w bór głuchy, osiedą na strzesze,
Gdy poprzez deszcze przelotne radośnie
Świat, przez łzy niby, uśmiechnie się wiosnie,
Gdy kwiat odkwitnie, zmarły krzew odrośnie,
Iż, zda się, majem szlak sobie wyściela
Ciepły dzień Pański, promienna niedziela,
Że, choćby było najstarzej, najchłodniej,
Chłód się rozchucha, starość się rozmłodzi,

Może ty, dziewczę, w mogile twej, może
Westchniesz z tęsknoty, może wtedy tobie
Raz pierwszy twardym wyda się twe łożo
I po raz pierwszy zimno w twoim grobie.

Tylko że za nic świat ci nasz. Bo oto
Pomiędzy niebem i ziemską tęsknotą
Przez żwiry z światła mleczna struga płynie,
A kto ją przebrnął, ten nic nie zazdrości...
Bo wieczna wiosna w krainie młodości
I wieczna młodość w promieni krainie.

Więc żegnaj, dziewczę, żegnaj w czas daleki!
Jeśliś na drugim brzegu bożej rzeki,
Jeśliś tam wiecznie swobodna i młoda,
To może ciebie i niewielka szkoda.

NUMA POMPILIUSZ

Pompiliusz, w którymś romansie podobno,
Coś u ostatniej gdzieś karty,
Z Numą się wreszcie ożenił nadobną,
Żeby zakończyć tom czwarty.

W miejscu tym w książce przypada okładka,
Ja jednak pociągnę dalej,
Bo to istotnie rzecz dziwna i rzadka,

Jak się ci ludzie kochali.

Czego on nie chciał i ona nie chciała,
To samo chciał on, co ona;
Przedziwna wspólność duszy czy też ciała,
Której i śmierć nie pokona.

Bo aż i w zgonie (któż się nie zaduma?
My już dziś takich nie mamy!)
Kiedy Pompiliusz umarł, wraz i Numa
Umarła chwili tej samej.

Jednak wstrzymajcie słuszne niepokoje...
Przykładny ten mąż i żona
Był jeden człowiek po prostu, nie dwoje,
Tylko że dwa miał imiona.

PORAŻKA WARUSA

W Hercyńskich borach, w cztery świata strony,
Trzask z głuchym grzmotem się mienia -
To z żelaznymi rzymskimi legiony
Walczą Germany z kamienia.

Armin grzmi z piersi jarzmo, wstyd i pęta...
- Hej! barbarzyńce! ostrożnie!
Toż flos Romana zwiędłaby podcięta?

Orły skończyły na roźnie.

Darmo! Miecz rzymski - toż dziś kądziel przędzy,

Tarcza też - siatką pajęczą. -

Warus w pierś sobie wepchnął miecz co prędzej,

Bojąc się, że go wyręczą.

Ledwie wieść krwawą Romie okrzyknięto,

August rwie włosy, krwią dycha.

Byłby i brodę targał sobie krętą -

Ale jej nie miał, do licha.

W oczach mu męty i w głowie mu męty,

Tu i tam biega szalony.

- Warusie - woła - Warusie przeklęty!

Oddaj mi moje legiony!

Warus, na dziwne słowa Cezarowe,

Choć był już świętej pamięci,

Na martwej dłoni wesprze martwą głowę,

Potem nią różnie pokręci:

- Zaprawdę, August człek jest roztargniony,

Rzekł przewracając oczyma,

- Jakże mu mogę powrócić legiony,

Gdy mnie samego już nie ma.

EGLE I LAURA

Egle czarowna, kochaj mnie! Na Boga!

W sercu mym pusty dziś harem.

Ty go zapełnij... Właśnie Laura sroga

Uciekła z jakimś huzarem.

Będiesz kochaną, rajskie moje dziewczę,

Jak żadna na świecie dziewa,

I wyśpiewaną, ile dźwięki piewce,

Ile cię duch mój wyśpiewa.

Ja cię uwielbię, co sił będzie stało,

Już nie przepadniesz ty w mnóstwie.

Usta twe, oczy, sploty, pierś twą białą -

Ja w tobie wszystko ubóstwię.

Poziomki leśne twych ust koral świeży -

Kiedy uśmiechać się zaczną.

Rząd się w nich perł jasnym blaskiem śnieży

Jakże całować je smaczno.

By ułagodzić płomienne twe oczy

Rzęsa osłania je długa,

A ponad nimi ciemna brew się toczy,

Jedwabna w giętki łuk smuga.

W licach twych - wiosna. Wzrok olśnąć zniewala
Alabastrowa twa szyja.

Po której grając, niby ciemna fala,
Włos w bujne sploty się zwija.

Z puchów łabędzi, co śpiewając giną,
Wzdęta twa pierś marmurowa.

O! pokłon tobie, urocza dziewczyno,
Tyś lilia, kwiatów królowa.

Tchnienie twe niby kwiatu woń, gdy rosy
Krople w kielichu swym skupi...
Cóż, kiedy ciągle palisz papierosy,
Zwyczaj ten bardzo jest głupi,

Przepala usta, białość zębów zmienia
I nawet rodem jest z piekła.
Laura zaczęła także od palenia,
Potem z huzarem uciekła.

Nie chcę i ciebie, Egle, lilio biała,
Nie wierzę więcej pasterce...
O Lauro sroga! tyś sponiewierała
Równie mą miłość, jak serce.

Wzięłaś mi wiarę - wiosnę nieskończoną -
I za te rajskie widziadła

Zwątpienie cierniem utkwiałaś mi w łono...

Bodajsż przepadła! przepadła!

KWIAT JAŚMINU

Szedł chłopiec z dziewczyną po ciepłym gdzieś lecie,

Rwąc kwiecie jaśminu, gdyż lubił to kwiecie.

Całował, a za nim dziewczeczka też biała,

Co on pocałował - ona całowała.

I potem przysięgła przez najświętsze śluby

Całować na zawsze ten kwiat jemu luby.

A chłopiec, by w szczęściu nie zaszła mu zmiana,

Śmierć sobie co rychłą wyprosił u Pana.

Że zaś chciał, by kwieciem odżył całowanem,

Zmarł w noc - i jaśminem odkwitnął nad ranem.

Oj! biadaż dziewczynie!... gorzko bo płakała!

Aż zbladła od łez tych twarzyczka jej biała...

Więc gdy jej pierś wzdęta ból tęskny rozżala,

Rwie kwiecie i ciśnie do ustek z koralu.

A od tych płomiennych całunków dziewczyny

Omdlewa kwiat biały i staje się siny.

I słodko mu więdnąć, gdy listki przechyla,
Iż od tej rozkoszy umiera co chwila.

Bo w kwiat, bo w wybrany, co blask z wonią zmacą,
Spłynęła z ust chłopca dusza kochająca.

Bo łzy kochającej dziewczyny żalostnej
Były mu zmarłemu rosą wiecznej wiosny.

ENDYMION

Gdzieś, gdzieś w lasów głębi, wśród ciszy nad cisze
Na oczach młodziana
Tkwi noc nieprzespana -
Szum dębów stuletnich sen jego kołysze.

Co noc - przez splecione konary, przez liście,
Niby wód strumienie
W harmoniczne drżenie
Zdrój światła szumiących płynie promieniście.

Wśród świetlnej powodzi - by senna z mgły tkanka
Bładego oblicza
Bogini dziewicza
Z krainy gwiazd splywa nawiedzić kochanka.

Ramiony białymi otacza mu szyję
I cisnąc do łona,
Patrzy weń stęskniona
I znów go ramiony białymi obwije.

I skroń mu, i usta całuje dziewica,
I włosy u skroni,
I słodko się płoni,
Ile kroć wśród pieszczot wpatrzy mu się w lica.

I pierś swą przyciska do piersi młodziana,
Aż dreszcz mu rozkoszy
Po członkach rozproszy
I błogo jej, że jest wzajemnie kochana.

Tak nocy królowej czas w błysk się przemyka,
Tak Luna srebrzysta
Z chwil lotnych korzysta,
By, wieczna bogini, kochać śmiertelnika.

I nie dba, choć gwiazdy zazdrosne ogniście,
Na niebie Wysokiem,
Roziskrzonym okiem,
Choć Zefir złośliwy podgląda przez liście.

Dla dwojga szczęśliwych - samotnie, choć w tłumie,

Czyż w kwiecie - woń tkliwa?
Czyż blask w cień się skrywa?
Czyż wstyd ma być sercu, że kocha, jak umie?

I tylko - gdy, głucho warcząc w trzask pioruna,
Na niebo z wysoka
Spłynie chmur powłoka,
Nawiedzić kochanka nie przybywa Luna.

Bo szczęściu, bo duszy wiekuiście młodej,
Bo sercu - potrzeba
Błękitnego nieba
I ciszy półsennej, i jasnej pogody.

CZŁOWIEK BEZ GŁOWY

Mandaryn pewien (cóż na to powiecie?
Pseu-grzmiang-tfu było mu miano)
Myślał lat wiele, o czym jednak przecie?
Tego mi nie powiadano.

Wreszcie napisać z nagła na myśl wpadnie
Księgę, tak w mądrość bogatą,
Że jej sam nie mógł zrozumieć dokładnie,
Chociaż wysiłał się na to.

Więc przed cesarzem stanął i tak pocznie:

- Gwiazd ojczy! Księżycu kumie,
Wypada tobie zrozumieć niezwłocznie
To, czego nikt nie rozumie.

Stąd dzieło moje polecam waszmości,
Rzecz to jest diable zawiła. -
Monarcha z dawna cierpiał bezsenności,
Księga go z nich uleczyła.

- Jakiej nagrody, mędrco, za to czekasz? -
Spyta go. - Żadnej - odpowie.
- Tyś nie jest mędrzec - lecz cudowny lekarz.
A tamten ważył w swej głowie:

- Przyjdzie recepty pisać? - co ja zrobię?
Nie umiem nic po łacinie...-
Wtem cesarz: - Mędrco! nie myśl jednak sobie,
Że czyn twój w dziejach zaginie.

Iżem twój utwór dziwnie zagadkowy
Zgłębił od deski do deski,
Dziś na kończaty kapelusz twej głowy
Każę dać guzik niebieski.

Lecz, iżbyś pyszny przez względy takowe
Nie wżgardził sobie równemi,
Zrobić też każę, iż tę samą głowę

Ujrzysz u nóg twych na ziemi. -

Gdy więc u nóg mu głowę kat ochoczy
Położył - z nagłą się stało,
Że w ściętej głowie właśnie były oczy,
Co miały widzieć rzecz całą.

Wraz do cesarza w tym wątpliwym celu
Pobiegł mandaryn najstarszy,
Była zaś taka, w słowach niezbyt wielu,
Treść dalszej woli monarszej:

- Mniemam - rzekł cesarz - że już należycie
Pycha w nim wszelka osłabła;
Zresztą wspaniale daruję mu życie -
Niech sobie idzie do diabła. -

Więc wstał i poszedł, nie czekając dalej,
Mandaryn mądry w swą drogę.
Ilu zaś było, co na to patrzali?
Tego ja wiedzieć nie mogę.

Mam przekonanie, że dla wielu osób
Pomysł ten zda się być nowy -
Lecz mnóstwo ludzi może żyć w ten sposób...
Ja pierwszy chodzę bez głowy.

DZIWOŻONY

Przez bór śpieszy jeździec, przez puszcę szumiącą,
Wskroś liści strugami blask strzela z ukosa.
Mgły kłębią się z bagnisk, z łąk srebrzy się rosa.
Ni rosa to srebrna, ni mgły się to mącą.
To wiewnych dziew grono, w wieczornej krąg zorzy,
Dłoń w dłoni, na smugach zawodzi płas hoży,
W ich rąbkach z mgły białej w łyzy rosa się mieni,
Ich ciała przezrocze z miesięcznych promieni.

Ich oczy z gwiazd spadłych. Włos światły, od środka
Paproci kwiat zdoła iskrzące skrzydlaty
I błędne ogniki spinają im szaty,
I tańcom ich wiewnym pieśń wtórzy tak słodka,
Tak słodką zawodzą pieśń dziewy tańczące,
Że wstrzymał się strumień w swym biegu na łące
I wiatr tchu zapomniał, wsłuchawszy się cały,
I drżące osiki z nagła drzeć przestały.

- Chodź do nas! chodź, chłopcze - brzmi pieśń dźwięcznej mowy -
Co błędzić gdzieś tobie w noc ciemną, w bezdroży.
Zsiądź z konia, zsiądź z konia, chodź z nami w płas hoży. -
Koń parska i dębem wrył w ziemię podkowy,
I próżno go jeździec - znój zimny na czole,
Zdębiały włos mając - ostrwiami w bok kole.
Świat boży mu w oczach to mierzchnie, to błyska

I chwieje się drżąc jak senna kołyska.

- Chodź do nas! chodź, chłopcze!-zaklęty śpiew nęci-

Chodź z nami w płas hoży. Gdy tańczyć przestaniem,

Na kłębach mgły lekkim kołysanej wianiem

Rozkosznie jest bujać w sennej niepamięci.

Szumiący liść do snu, do marzeń łabędzie

Brzmienie arf czarownych słodko grać ci będzie. -

- Och! puście mię! nie chcę! choć droga daleka,

Mnie spieszno. Tam dziewczę, tam moje mię czeka. -

- Czy chcesz mieć pas złoty w tęczowe odmiany?

Lub, jeśli walk krwawych tkwi w tobie ochota,

Miecz wodza Pioruna, lub młot króla Młota.

Lub oszczep z gór siedmiu, w trzech zdrojach nurzany?

Lub zbroję, od której grot i cios ucieka,

Lub pierścień, co czyni niewidzialnym człeka? -

- Och! puście mię! nie chcę! nic nie chcę! nic zgoła!

Tam dziewczę mię czeka z uśmiechem anioła. -

- Czy chcesz ty czarownych znać słów zaklinanie,

Którymi niedźwiedzia, dzika krwawe zwierzę

I smoka też zwalczysz, który skarbu strzeże,

Skarb twoim się stanie - chodź do nas, młodzianie!

Skarb złota i pereł, i drogich kamieni,

I szaty barw tyłu, w ile blask się mieni:

Szkarłatne - w jutrzeńki nurzane kąpieli,

I białe - tak białe, jak gdy śnieg się bieli. -

Przed wzrokiem się jeźdźca rozwleka mgła biała:

- Precz! puśćcie mię! nie chcę! nic nie chcę! precz z drogi. -

Koń jęknął, aż w trzewiach poczuwszy ostrogi,

Wyprężył się, chrapnął i prysnął jak strzała.

- Masz szczęście, wędrowcze, żeś nam uszedł cały,

Bo gdybyśmy ciebie w płas były porwały,

Łaskotan rozkosznie, chichocząc z uciechy,

Śmierć miałbyś wśród tańca z serdecznymi śmiechy.

KŁOPOT

Chciałbym być sławnym - marzę ja młodzieńczo,

Zanim mi serce nie zwiędnie,

Alem ciekawy, czym mię też uwieńczy,

Chcąc, by to było oszczędnie?

Jużciż - wawrzynem - jak jest rzecz przyjęta.

Cóż, kiedy ten upominek,

Jak moje pisma, pod placki na święta,

Wzięto na sosy do szynek.

Wiem, co mi nazbyt nie wzbogaci głowy

Ni też ją sosem poplami:

Włóżcie mi na nią lub wieniec cierniowy,

Albo czapeczkę z dzwonkami.

PANNA MŁODA

Płakała, gdyśmy klękli u ołtarza,
Płakała, kiedyśmy wsiali,
Płakała także, co się rzadko zdarza,
Tańcząc w weselnej sali.

- Powiedz mi, luba, w czym twych łez przyczyna?
Czy żal ci, żeś jest już moją?
Czy chmurna przyszłość trwożyć cię poczyna?
O! niech się łzy twe ukoją.

Jam ten, co wprzód, ten sam, na tak długo,
Jak długa wieczność jest cała.
Jam twój, jam wiecznym woli twojej sługą,
Czyś mi już wierzyć przestała?

Jam tak szczęśliwy! Snadź podobnej doli
Na mnie jednego za wiele,
Bom wesół w duszy, a serce mię boli
Od łez twych, biedny aniele!

Wszak marzyliśmy, wśród wonnej zieleni,
W chatce gdzieś z dala żyć sami -
Dziś myśmy słodkim węzłem połączeni,
A ty oblewasz go łzami!

Luba! ja kocham, jak już nikt nie kocha -
Skiń, a dla ciebie ja zginę -
Jeśli ci w sercu litości choć trocha,
Powiedz mi łez twych przyczynę.

Powiedz, przez Boga, bo w głowę zachodzę,
Trzy nocy z rzędu nie zasnę... -
- Luby! sznurówka uciska mię srodze
I mam trzewiki za ciasne. -

NARCYZ

Ile nimf tylko - wszystkie są w rozpaczy,
W łzach mokrych, w brudnej żałobie,
Bo Narcyz żadnej kochać z nich nie raczy,
Tylko się kocha sam w sobie.

I jak się począł miłować zajadle,
Tak, aż zdarzeniem dość rzadkiem,
Razu jednego spostrzegł się w zwierciadle
Nie już człowiekiem, lecz kwiatkiem.

Chłopiec ten więcej głupcem był niż głazem -
Ja bo, w podobnej potrzebie,
Mógłbym się kochać w wszystkich nimfach razem,
A zawsze kochałbym siebie.

OBRACHUNEK Z SOBĄ

Jak rozpryśnięta tęcza w ranek letni
W łzach świeżej rosy odkwita -
Jak się odświeża pieśń pastuszej fletni
W milczących gęszczach odbita -

Tak prysłych złudzeń budowa wspaniała
W łzach mych promieni dla ludzi,
Tak pieśń, co dla mnie dawno już przebrzmiała,
Drugim się w piersi mej budzi.

Jako pędzona trwogą wśród manowca,
Gdy się od stada odbije,
W cierń niegościnnie uwikła się owca,
Nie chcąc iść w ślady niczyje -

Miałem tak dużo, a dziś mam tak mało!
Moi gdzieś za mną zostali -
Na każdej cierni ze mnie coś zostało -
A jam szedł dalej i dalej.

Drudzy pomarli śmiercią tylko ciała,
Ja bom miał inne konanie -
Konała we mnie dusza, aż skonała,
Śmierć zwłoki tylko zastanie.

Ja umierałem po trosze, jak smakosz
Niechętny końca słodyczy -
A com? i wielem przesmakował? - wszakoż
Nikt się już dziś nie doliczy.

I po co liczyć? któż tam dojść już zdoła,
Czym wielkiem szastał, czy małem:
Miałem coś wprzódy, dziś nic nie mam zgoła,
Więc wszystko wydać musiałem.

TOPIELICA

Nad rzeczką bystrą stoi dziewczyna,
W przeświatłą kosę wianuszek wpina,
Aż się jej skała ujmie spod stopy
I wpada biedna w szklanne zatopy.

Szukał jej chłopiec, konał z boleści,
Lecz próżno szukać - znikła bez wieści.
Płakał rok cały, pobladł na twarzy,
Wreszcie zapomniał, co się i zdarzy.

Na płocie srocza skrzeczy jedyna,
Przez most weselna ciągnie drużyna.
Po przedzie swaty z družbów gromadą,
Skrzypiąc w skrzypiec, pieją i jadą.

A w tem rybacy ciągną po wodzie
Z przemocą wielką ciężar w niewodzie,
W ciężkim niewodzie zwłoki dziewczęce
Z wianuszkim ślubnym, w białej sukience.

Chłopiec z konika co żywo skoczy,
Żal pierś mu ściśnie, łzy zaćmią oczy,
Wtem pojrzy w niebios błękitne jaśnie,
Wtem w białe dłonie smutnie zakłaśnie:

- Biadaż! o biada złej mojej doli!
Serce od serca któż przyniewoli?
Mnie z chłodną śmiercią brać zaręczny,
Kiedy już nie ma mojej dziewczyny. -

NAD KOŁYSKĄ

Zaśnij, mój mały - bądź grzeczny i zaśnij,
Choć ci to pewnie niemiło.
Już się nie możesz ubawić hałaśniej,
Jak ci się dzisiaj zdarzyło.

Jak zaśniesz - jak mi ból głowy ustanie -
Jak się ułatwię po trosze -
Serduszko z lukrem kupię ci w straganie,
Które kosztuje trzy grosze.

No, śpij, mój mały, dam ci, żebyś dłużej
Już nie zawracał mi głowy,
Na lejc od cukru szpagat bardzo duży,
Na kaszkiet wierzch papierowy.

Dam ci, coś nieraz - tylko śpij, mój drogi -
Próżno przywłaszczyć chciał sobie,
Patyk z doniczki i podwiązkę z nogi,
I sama biczyk ci zrobię.

Wszakżeś ty greczny - no śpij, mój jedyny,
Lub chociaż leż po cichutku,
Już ci pozwolę za to pół godziny
Dać na glinianym kogutku.

Śpij - bo, doprawdy, kochać cię przestanę,
Kołyskę nogą odtrączę;
I zaraz przyjdzie porwać cię słomiane
Dydko, dwie nogi mające.

No, śpijże, bębnie - to rzecz niesłychana -
Śpij, bo, jak Bóg mi jest miły,
To ci przeczytam wiersze Felicjana,
Co Siedmiu Braci uśpiły.

DO POCZYNAJĄCEGO PRACOWNIKA

Co masz zjeść jutro, zjedz dzisiaj, kochanie -

Zrób jutro, co dziś wypada.

Któż wiedzieć może, co się jutro stanie?

Jutro przyjść może śmierć blada.

I właśnie może w chwili, gdy wypadła

Po pracy odpocząć pora

I gdy nieść będziesz do ust łyżkę jadła,

Któraś zaniedbał zjeść wczora.

Co dzień mów sobie: - Dziś się tego najem,

Niech jutro będzie mi bieda. -

A gdy śmierć przyjdzie, toż chociaż nawzajem

Z głodu umierać ci nie da.

I mów też: - Dzisiaj spocznę, jutro zrobię. -

A kiedy przyjdzie śmierć biała:

- Ha! chciałeś właśnie popracować sobie,

Cóż robić - śmierć ci nie dała.

Tak ci nie będzie ani żal po świecie,

Ni tęskno porzucać życie,

Otóż wam, ludzie, kiedy się najecie

I także, gdy się wyśpicie.

ROZMARYN

Miała sukienkę białą, gdym do niej
Z pożegnalnymi wszedł słowy,
W pasie błękitną wstążkę, u skroni
Wianeczek rozmarynowy,

- Czym ładna tobie? - spyta nieśmiało,
- Och! co ty mówisz, dziewczyno -
Gdyby inaczej kiedy być miało,
Niech z łez mi oczy wypłyną. -

Ona jak bluszcz, gdy drzewo obwinie,
Splotem swych rąk mię obwija,
- Albo ja będę twoją jedynie,
Albo nie będę niczyja. -

W świat mię iść pchnęło. Wtem - nagle zmiana,
W powrót mię pędzi myśl tkliwa.
Wracam, dziewczyna moja wybrana
W chłodnej trumience spoczywa.

W sukience białej, jak mieć ją chciałem,
W przepasce z modrych wstążeczek;
W światłych jej włosach, nad czołem białem
Rozmarynowy wianeczek.

Złożyłem na jej piersi dziewczęcej
W krzyż obie rączki łabędzie:
- Nie będzie ona moją już więcej,
Lecz i niczyją nie będzie. -

I znów poszedłem, gdzie wzrok poniesie.
Idę przez ciernie i znoje,
I znów mi spieszno stanąć przy kresie -
Dziewczę bo czeka mię moje.

OD RZECZY

Rzekł mi raz Medard: - Słuchaj, Felicjanie,
Błądniesz może zbyt srogo.
Ludzie za śmiech twój ciągły i bajanie
Wziąć za bajbardzo cię mogą.

Masz lat trzydzieści, czas już wreszcie na cię
Iść naprzód przodem, nie tyłem... -
- Mam lat trzydzieści? Mylisz się, mój bracie -
Nie mam ich, już je wyżyłem.

Życ, nie jest użyć. Życie się wyżywa
Jakby lekarstwo niesmaczne,
A jam jest chory - czyliż są w tym dziwa?
Gdy umrę, zdrowym być zacznę.

Ten sam spać idę, co i wstaję rano -
W tym moja choroba cała;
Cztery mam klepki, piątej mi nie dano,
Czy się też gdzieś zapodziała.

Toż na to chory stęka i jest blady,
Aby był zysk lekarzowi,
A są i tacy, którym nie ma rady,
Aż chyba śmierć ich uzdrowi.

Wiem, że gdy ciepło w sercu mym przygaśnie,
Przyjdzie i rozum, i siła,
I rzekną o mnie: - Miał zmądrzeć, wtem właśnie
Z nagłą go śmierć zaskoczyła. -

A jednak, umrzeć smutną jest koleją,
Gdy się być mądrym zaczyna...
...Dobranoc państwu - oczy mi się kleją -
Już blisko druga godzina. -

MELODIE Z DOMU NIEWOLI

KRWAWE ŻNIWO

O Ludzie! czyście widzieli,
Jak naród swoje męczenniki grzebie?
On ich nie płacze. On ich dał. Niech w niebie
Płaczą nad nimi anieli.

On - Kapłan! On z szczodrej dłoni
Ofiarę wielką spełnia w świętej ciszy.
Święte milczenie mocny Bóg posłysz -
Pomści swój lud lub obroni!

Błyszczą pogoda rażąca...
Pan wstał i świetną wstęgą się przepasze -
Pan wstał... i pomści męczenniki nasze
Strzałami słońca.

Tam - czy widzicie w oddali
Milczące tłumy, którym imię... krocie?
Niby, po wichrach i burzliwej słońcu,
Rozkołysanych tłum fali
Kiedy w łagodne gra chwianie,
Póki zwierciadłem nie stanie.

Wśród fal tych, niby szczątkom nazwy wierni

Rozbitkowie skołatani,
Powolnym ruchem, trumny w wieńcach z cierni
Płyną do wiecznej przystani -
Na każdej, tchnieniem wiosny naniesiona,
Spoczęła palma zielona.

Obok nich - czy poznajecie
Tę wdowią postać w mgle z tęczy?
Ma w piersiach nóż - a nie jęczy,
Ma ręce w pętach - a przecie
Jedną swe syny osłania,
A drugiej skinieniem dłoni,
Oprawców twarze przykłoni
W ciemne dumania.

* * *

- Czy przed zapłatą, czyli po zapłacie
Równieście mali i podli -
Bowiem rzeźniczym nożem zarzynacie
Lud, co się korzy i modli.

Za sztandar krzywdę niosąc, w ziemi nędzy
Przyszliście rozbić namioty -
Zabierzcie w zamian wzgardę i co prędeej
Odejdźcie w ziemię sromoty.

Inaczej lud ten, kiedy mu rozplonie

Jutrzenka wielkiego święta,
Swych ojców śmierć przebaczy - ale dłonie,
Krwia ich zbroszone, spamięta...

* * *

Matko! Aniele ty nasz przewodniczy!
Twój wróg zawstydził się niemy...
Powiedz - w rachunku wszak nam się policzy:
Że ziemię naszą, z rąk najezdnej dzicy
Raz jeszcze krwią kupujemy?

O Boże Ojców! ty nas stokroć srożej
Karzącym biczem twym zatnij -
Twój lud jak zawsze tobie się ukorzy -
Ale na tyle dni krwawiącej zorzy
Kiedyż już błysnie ostatni?...

2/3 61

HYMN WĘGLARZY

Hej dziesięciu! czas do dzieła,
Ciemna zgliszcz drużyno!
Jeszcze Polska nie zginęła,
Gdy za Polskę giną!
Niechaj dziewczę się nie lęka
Zasmolonej twarzy -
Czarna twarz, lecz serce, ręka

Czyste u węglarzy.

Węgłem zgliszcz z rodzinnej wioski,

Na więzienia ścianie,

Baltazara groźne głoski

Smutny pisz, młodzianie -

Przyjdzie wiatr, co czarne słowa

W ćmiący blask rozżarzy -

Wtedy będzie w bój gotowa

Ciemna czerń węglarzy.

Co tak zewsząd przez kurzawę

Krwia ku niebu błyska?

To są naszych siól i krwawe

Grodów zgorzeliska.

A wśród zgliszcz i zamieszania

Co tam z cicha gwarzy?

To się sobie chyłkiem słania

Ciemny rój węglarzy.

Tam, u kraty, nagie mury

Pismoż zdoła czyje?

To testament więźnia, który

Gdzieś w kopalniach gnije.

Tę ostatnią wolę świętą

Spełnić któż się waży?

Cicho! - właśnie w pomoc wzięto

Ciemną czerń węglarzy.

Ręka w rękę! ciemne kruki!

Czerni pracowita!

Tylko milczkiem - chyłkiem - póki

Krwawy dzień nie świta!

Dziś z nas każdy skryty, niemy -

Ale Bóg nam zdarzy,

Że wnet w pełną pierś hukniemy

Grzmiący hymn węglarzy!

7/6,61

* * *

Ha! jeszcze o mnie! Mniejsza o to, czyście

Ciekawi, czy nie ciekawi.

Przyrzec wam tylko mogę uroczyście,

Że to niedługo zabawi.

Nie było ładu w życiu mojem całym,

Zawierzcie szczeremu słowu:

Naprzód się śmiałem - a potem płakałem -

I oto śmieję się znowu.

Mówiłem troskom: - nie przychodźcie do mnie! -

Mówiłem łzom: - precz ode mnie! -

Mówiłem życiu: - nudzisz mię ogromnie -

A wszystko było daremnie.

Mogłem był na świat nie przyjść - rzecz tak mała,

Jednak i tej mi nie dano.

Mogłem był umrzeć - ale śmierć nie chciała

Serdecznie być powitaną.

Czy jest ostatnią chwilą ta, czy nie ta,

Od kresu nic nie ochroni...

Nie chciała góra przyjść do Mahometa,

Musiał Mahomet pójść do niej.

W przeddzień operacji
[dopisek ołówkiem]

MORITURI TE SALUTANT

22/23 stycznia 1863

Z okiem krwawą łzą zwilżonem

Komu jeszcze łez zostało,

Idźmy wolność zdobyć zgonem,

Idźmy zgon nasz okryć chwałą!

Wprzód, nim kula pierś przewierci,

Nim z żył krwi strumienie bryzną,

Ci, co idą szukać śmierci,

Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

My się śmierci nie ustraszym,
Bo nam tęskno za mogiłą;
Niech zginiemy, byle naszym
Dzieciom po nas lepiej było!
Z naszych ciał i krwi topieli
Bądź im, Polsko, w wolność żyzną,
Ci, co umrzeć zapragnęli,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Żegna matka, drży jej ręka,
Wyszła żona na rozdroże,
Choć im z żalu serce pęka:
- Idźcie - mówią - w Imię Boże!
Pierzchnął płacz na wiatru fali,
Wkrótce w uszach kule gwizną.
Ci, co wszystko pożegnali,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Łzami losów nie przemienieni,
Ni nas rady zbawią czyje;
Człek ni w ziemię wrósł kamieniem,
Ni dla siebie tylko żyje.
Bierzem z sobą rozpacz nędzy,
By dać wolność krwi spuścizną,
Ci, co umrzeć chcą co prędzej,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Chodźmy! im nas prędzej zgniotą,
Tym pośpieszniej śmierć zwyciężem;
Żegnaj, wdowo i sieroto!
Bóg ci będzie ojcem, mężem;
Choć, nim wolność z grobu wstanie,
Nam się stopy w grób poślizną,
Ci, co wierzą w Zmartwychwstanie,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

SALAMANDRA

Patrzaj, Medardzie, salamandra licha,
 Jakaż to dziwna bestyja!
W ogniu się gnieździ, ogniem śpi, oddycha,
 Ogień je, ogniem popija -

Ogień jej włazi w usta, w oczy, w uszy,
 Ogniem się smuci i śmieje,
Ogień ma w sercu, w szpiku kości, w duszy,
 W ogniu jej łązy i nadzieje.

Czy też jest warta życia istność taka,
 Co gardzi wszelką odmianą?
Nie - podobnego, doprawdy, cudaka
 Jak światem świat nie widziano!

- Proszę - chodź do mnie, utrapione zwierzę -

Kolej uniesie nas chyża -

Tam - na Zachodzie tchną powiewy świeże -

Odżyjesz wpośród Paryża. -

- Ani mi życie, które się odmienia,

Ni rady zdarza się czyje -

Nie chcę rozrywek ani zapomnienia,

Chcę żyć i wiedzieć że żyję. -

- Ależ ci tutaj dziwnie zewsząd skwarno...

Słuchaj - w Syberii lodowej

Zbawienne chłody czule nas ogarną!

Zorza uwieńczy nam głowy! -

- Ha! ha! Cóż zyskał Gawęł, smyk zuchwały,

Choć na miesięcznym był sierpie?

Nie chcę ochłody ni promienia chwały,

Chcę cierpieć - czując, że cierpię.

Jeśli cię litość bierze mojej nędzy,

To mi, na drzewie wysokiem,

Na silnym stryku wisieć daj, pomiędzy

Ziemią i bladym obłokiem. -

3/8 63

ZAPŁATA PO PRACY

Idziemy. W oczach świat się przemyka -

Skrwawione bicze plecy nam siekają -

Nigdzie błękitu, nigdzie promyka...

- Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

Idziemy. Wszędzie kurzące zgliszcze -

Z chat ojców dołem dymy się wleką -

Siecze grad z deszczem - zimny wiatr świszczę.

- Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

Idziem. Jak oczy zasięgnąć mogą,

Bieleją kości słoneczną spieką -

Stąpamy po nich - trzeszczą pod nogą...

- Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

Idziemy. Sowa huczy w oddali -

W poprzek po piaskach strugi łez cieką -

- Pić! pić - wołamy - a w gardle pali.,

- Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

Idziemy dalej. Tam znów pies wyje -

W poprzek krew wrzącą wylała rzeką -

Brniemy do kolan, po pas, po szyję...

- Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

- Panie nasz! Panie! Jak tyś szedł z krzyżem,
Tak my dziś trumny dźwigamy wieko -
A do Golgoty kiedyż się zbliżem?...
Dalekoż jeszcze? - Ho! ho! daleko -

Idziemy dalej. Znój skrapia lica -
Szumi pomięte zewsząd ściernisko...
- Patrzcie! - na skraju - o! szubienica!
Dalekoż jeszcze? - Blisko już! blisko! -

- Przecie! Będziemy mieli tam ciszę,
Sen, aby, spokój - słodki nasz Chryste? -
- Wiatr was rodzimy w sen ukołysze -
Spowiją w całun tumany mgliste. -

- Czy nas kto wspomni? - Na waszej stypie
Sama Niebieska zapłacze Pani -
I własna ziemia proch wasz przysypie -
Boście wy jeszcze z wielu wybrani... -

Dzień egzekucji Członków Rz. N.
[przypisek ołówkiem]

DRZEWA WOLNOŚCI

Do mnie, kto tylko utonąć nie może!
Przy świetle nowej dziś zorzy,
Z drzew wiadomości ludziom raj ja tworzę

Jeden na cały świat boży.

O głupie ludy! czyście poszalały?

Któż wam swobody zazdrości?

Z lasów wolności świat się składa cały,

Las każdy z drzew wiadomości.

Niechby ciemnota, niech ziemscy mocarze

Jarzmem świat cały zgnębili -

Wiedza i wolność chodzą zawsze w parze

Wśród lada drzew w każdej chwili.

Kto się najsilniej od ziemi odeprze,

Czy stryk nie zgniły, ni stary -

Temu wolności drzewo... pierwsze lepsze -

Byle z silnymi konary.

Bo człowiek wtedy tylko jest - widzicie -

Wolny i nic go nie boli,

Gdy się uwolnił od życia, bo życie

Sroższe od wszystkich niewoli.

1865

TANIEC SZKIELETÓW

Po kupach gruzów, kędy naokoło

Piaszczysta bieleje wydma,

Milczkiem, omackiem, chyłkiem - lecz wesoło
Tańczące migają widma.

Był tu kraj, naród - lecz od niepamięci
Nie ma już nic i nie będzie...
Co tam! bodaj to hulać! Niech się święci
Pustynia zawsze i wszędzie!

Gdzie wiatr? - on w piasek wgrzebał się po szyję.
Gdzie księżyc? - w chmurach się chowa...
W to graj! precz światło! precz duch! Niechaj żyje
Ciemność i cisza grobowa!

Trzeszczą w nich stawy i kości grzechoczą,
Z uszu im piasek się sypie,
Żwir zgrzyta w płucach, a jednak ochoczo
Tańczą sobie na stypie.

W oczach ich nie ma źrzenic, a w ich szczęce
Jest zębów także niewiele -
A jednak tańczą ochoczo, za ręce
Wziąwszy się jak przyjaciele.

Także wiązaniem niezbyt im się tęgiem
Żebra trzymają goleni -
A jednak tańczą jednym wspólnym kręgiem,
Jak gdyby bracia rodzeni.

Ha! ha! jak bracia? No i któż to taki?

Czyście się nie domyślili?

Moskale, Czesi, Serbowie, Kozaki -

Sąsiedzi lub goście mili.

Z boku na zydlu siedzi śmierć Caryca,

Bezzębną rozwarła paszczę

I tym ich tańcem wielce się zachwyca,

I przytupuje, i klaszcze.

A za nią Niemiec. Z porcelanki pyka,

Kufel wylizał już do dna -

Jednak twarz chuda tego dostojnika

Wygląda dziwnie pogodna.

Ma kusy fraczek, obnażone pięty,

Lecz i niepłonne nadzieje:

Więc patrzy tylko radością przejęty

I grubo sobie się śmieje.

Tamci, jak mogą, tak każdy podryga,

Choć mocno już pomęczeni;

Ten patrzy tylko - i ani feniga

Nie wydał na to z kieszeni.

A wtem tabaki zażył z kamizelki...

- Ej! Toż to swój, a nie cudzy -

Hurra ho! Sława! Żywio Frydryk Wielki!

Tańczcie, czortowscy słudzy! -

*W lipcu 1867 r.
z okoliczności Zjazdu Słowiańskiego
[dopisek ołówkiem]*

MEANDRY

WSZEM WOBEC I KAŻDEMU Z OSOBNĄ

Niechaj was Bóg w swej łasce chowa,
Którzy te rymy czytać macie -
Bo tam, w spłowiej z szychu szacie,
Strojna w blaszanych dzwonek słowa,
Puszy się mądrość tuzinkowa,
Mówiąca bzdurstwu: - miły bracie. -

To, że w nich błyski prawd migocą,
Traf zrządził, nie zaś myśli zdrowie -
Bo ten, co niby miał je w głowie,
Śmiał się i płakał z równą mocą,
Nigdy nie wiedząc: skąd i po co?
I może nigdy się nie dowie.

Gdy zaś przyprzecie mię do ściany,
Bym rzekł: kto on?-to rzecz niedługa:
Ze wszystkich tych, co w jarzmie pług
Orzą nie zawsze plenne łany,
Ten człowiek jest mi najmniej znany -
Bo to ja sam - wasz niski sługa.

MEANDRY

Myśl się moja, łamanymi zwroty,

Niby greckiej szaty bramowanie,
Z wiatru tchnieniem płacze niespodzianie
Na przemiany w szary szlak i złoty -
Z tej zdobiącej wiotki brzeg roboty,
Gdy się brzeg ten zedrze - cóż zostanie?

Pozostaną wypłowiałe szlaki,
Które pójdą w kąć lub nawet w śmiecie.
A gdy wiatr je porwie - to powiecie:
Że im słusznie udział przypadł taki,
Bo są płóche jak rym księdza Baki,
Co o śmierci nawet śmiesznie plecie.

2

Wiedz, że czynem, nie zaś słowy,
Stać masz u Pańskiego zniwa -
Bo tu za nic chęć chełpliwa
Ten, kto, zdaniem własnej głowy,
Do wszystkiego jest gotowy,
Do niczego zwykle bywa.

3

W pochodzie wpośród życia grudy,
Żeś, w kąć stawiając kij tułaczy,
Drugim ustąpił - cóż to znaczy!
Kto inny w dłoń swą wziął tve trudy

I będzie znów, jak było wprzódy -
Może nie lepiej, lecz inaczej.

8

Przy arce dziejów, która w pochód kroczy,
Idź, jako śnieżny lewita.
Niech myśl, z pozoru przeżyta,
W twej czystej piersi budzi zmysł proroczy.
Kto starej prawdzie bacznie patrzy w oczy,
Zawsze z nich nową wyczyta.

13

Wiatr wieje w oczy - ach! jak wieje!
W twarz gołoledzią ostrą pryska!
Przez ciernie, chwasty i przez rżyska
Poschnięte lecą precz nadzieje!
Ach! niechże raz już rozednieje,
Bo droga stroma jest i śliska.

Z chmur mię od ojców krzepi słowo:
- My w męstwo duszę twą uzbrojem,
A ty koniecznie idź przebojem.
Gdy zaś do czynu cię przyzową,
Pomnij nie działać gorączkowo,
Lecz uporczywie stój przy swoim. -

17

- Używaj życia! - tak wy mówicie
- A szczytu szczęścia ten dopnie,
Kto zawsze działał roztropnie. -
Lecz czyż się łatwo wstrzymać na szczycie?
Życie, użycie i nadużycie
To do upadku trzy stopnie.

25

O! ty, przemożna siło pięści,
Święć się na ziemi twa epoka!
Cześć tobie chyłkiem i spod oka!
Cześć ci, żeś górą jak najczęściej!
Cześć ci, dopóki ci się szczęści!
Cześć ci - naturo ty szeroka!

Mówicie: - Zawsze hasłem było:
„Gnieć - bo inaczej ciebie zgniotą”.
Lecz cóż się stało z prawdą złotą:
„Nie czyn, co tobie nie jest miło?” -
Toż cnota zawsze bywa siłą -
Lecz siła może nie być cnotą.

27

Ktoś tam, stanąwszy raz na głowie,
Rzekł: - Stać na nogach wyszło z mody!
Staremu światu niech świat młody
Kolącą prawdę w oczy powie:
Z powagą waszą precz, panowie!
Boście wy wiedzy antypody. -

- Mój panie! staw na ziemi nogi,
Bo przewróconym cię nazowę.
Korzyści słów twych są jałowe.
O przyszłość świata nie miej trwogi -
Byłeś sam dla tych mniej był srogi,
Którzy, gdzie trzeba, mieli głowę.

30

Pod górę, w znojach dźwigając życie,
Idź śmiało śladem Boskiego Syna.
Lecz, gdy się droga kończyć poczyna,
To nie sądź, żeś już stanął na szczycie -
Gdyż dłuższa jeszcze, niżli myślicie,
Z Golgoty na krzyż wiedzie drabina.

108

Co? Obiecałem? Dobrze. Innym razem

Dotrzymam - ręczę wam śmieie.
Ależ, najmilsi przyjaciele!
Wiem, że mi rzecz ta ujdzie od was płazem.
Przecież, obiecać i dotrzymać razem:
To na jednego za wiele.

111

- Będzie to Kolumb, Dante lub Jan Trzeci! -
Tak słyszysz, idąc po życiowej grudzie,
O Janiu każdym, jak o przyszłym cudzie.
A jednak - proszę niech mię kto oświeci:
Gdzie się podziewa rozum owych dzieci,
Z których się potem robią głupi ludzie?

113

O ty, grobowej chwały świetne znamię!
Kogóż twój blask nie zdziwi?
Toczę tu, jak najtkliwiej,
Na tym marmurze, w tej złożonej ramie,
Czy to umarły tak po śmierci kłamię?
Czy też za niego żywi?

116

Ta mała, którą na rękach noszą
I cukierkami ją raczą -
Z tą swoją grzywką junaczą,
Z tą niesfornością kokoszą,
Stanie się kiedyś czyjaś rozkoszą -
Albo też może rozpaczą.

118

Lecimy w gwiazd kurzawę pchnięci,
Jak cennych ciąg żurawi
I myśl nam błędną bawi:
To w wieczność tonąć bez pamięci,
To znów nas nieskończoność nęci -
- Ach, jakżeśmy ciekawi!

A mamy w samych nas obszary,
Gdzie się też moc kurzawi:
Wielkości, cnót, bezprawi -
I wiek tam także jak świat stary -
Bez dna też otchłań i bez miary...
- Jakżeśmy nieciekawi!

148

Gdy w dębie, przez wyroki boże,
Strzaskana gromem schnie wyżyna,

Z korzeni jego rósć poczyna
Pęd życiem silny - by, w swej porze,
Mógł, dla przyszłości lepszej może,
Swą dolę ojciec zdać na syna.

153

Nieskończoności środkiem jest skrzydlata
Myśl - jak to sprawdzę najprościej.
W przestrzeni bowiem, gdzie bądź ona gości
Lub gromu błyskiem przelata,
Od wszystkich krańców wszechświata
Zawsze w jednakiej bywa odległości.

155

Mógł albo później przyjść, lub wcześniej,
Lecz, gdy urodził się nie w porę,
To, choć w nim coś jak światłem gore,
Niemniej przyznali mu współcześni:
Że z jego tchnień zrodzone pieśni,
Wraz z nim są na bezkrwistość chore.

Więc gdy raz nie wstał ze snu rano,
Nie bardzo byli żalem zdjęci.
Tylko się czyn ich tym uświęci:

Że w księgę spraw z milczenia znaną
Dość niewyraźnie go wpisano,
Sypiąc nań piasek niepamięci.

159

Wprzód, niżli tańczyć na tych, którzy
W koło was najotwarciej,
Gdy słów ich wstyd nie karci,
Z ulicy płacz zawodzą duży:
Że już nie wytrzymają dłużej,
Gdy są i głodni, i obdarci,

Niech pójdzie zwiedzić stopa wasza
Tych, co nie przyjdą do was sami -
Swoj ból, którego wrzask nie plami;
I biedę, którą wstyd okrasza;
W podziemia kryjąc i w poddasza -
A są pod wami, i - nad wami.

165

Żywcem w trumnę ją wtłoczono -
Ona pięścią bije w wieko.
- Leż spokojnie - tak jej rzeką.
- Jeśli zechcesz być wskrzeszoną,

Kół ci z drewna wbiją w łono.
Grób jest tuż - a Bóg daleko. -

Kół w nią wbito - cisza głucha.
Cóż, gdy wciąż się skrzą jej lica!
Więc tłum wieko w dłoń pochwyca...
Wgnietli - krew przez szpary bucha...
- W imię Ojca! Syna! Ducha!
Toż wyraźnie upiorzyca! -

Ha! no - wreszcie ją wgrzebali.
Chwilę - cicho. Wtem, w tej ciszy,
Zdjął strach onych towarzyszy.
- Co? Znów pięścią w wieko wali!
Chodźmy sobie stąd gdzie dalej -
Bo nuż wreszcie Bóg posłyszysz?... -

256

Rzecz to jest diable zawiła
I nawet nie wiem, co człek na tym wskóra,
Choćby i doszedł, z potęg twórczych która,
Czy ruch, czy siła,
Wpierw się zrodziła?
To jest: czy jaje było wprzód, czy kura?

258

Gdy się w narodzie czyn rozstroi
Tak, że społeczność na wskroś chora
Nie dziś już zda się żyć, lecz wczora -
To nawet w całej chwale swojej
Nie zbawi w grób idącej Troi
Męczeński zgon Hektora.

259

Drzewo to gorzki owoc miewa,
Któremu, mową w raju znaną,
Szczep grzesznej wiedzy było miano.
I gdy nań dłoń ściągnęła Ewa,
To z tego wiadomości drzewa
Dla Pana krzyż wyciosano.

260

O myśli moja! tyś jest, jak bywa,
Z winogradowej macierzy
Sok nazbyt świeży,
Który, w gąsiorków przelany szkliwa,
Czeka cierpliwie, aż mu szczęśliwa
Dola nadbieży.

Kiedy w piwnicznej, ciemnej komorze,

Gdzie tylko wzrok sięgnie koci,
Czas twe przezrocze wyzlóci,
A pleśń wyściele ci łoże,
To, po przepływie lat wielu, może
Trwalszej nabierzesz dobroci.

Siwymi będą włosy dziś krucze,
Gdy się o tobie kto dowie,
A wtedy późni wnukowie,
Jeśli od piwnic odnajdą klucze,
Lub się gąsiorek nie stłucze,
Pić będą z niego dusz swoich zdrowie.

266

Cóż warta modlitwa nieszczera
O dobro, przy którym w złej wierze
Sam z sobą człek czyni przymierze?
Więc własnych pożytków przechera
Dopóty w swych szczęściach przebiera,
Aż sobie nieszczęście dobierze.

267

Ach! Zoilu, miły panie;
Nie szydźże ty ze mnie, proszę.
Niech z mych myśli choć po trosze
Coś w skarbonie tej zostanie,

W którą wkładam przekonanie:
Żem jej dał swe wdowie grosze.

Jest o tobie wieść po świecie,
Żeś ty prześladowca człeczny.
I tej prawdzie któż zaprzeczy?
Mnie ból serce gładem gniecie,
A ty wciąż mi prawisz przecie:
Że to rzecz jest nic do rzeczy.

- Ach! mój druhu pobratymy!
Skoro serce masz spękane,
Przeciw tobie ja nie stanę,
Lecz niech pierwiej się zgodzimy:
Że ty twe dziadowskie rymy
Rzucasz niby groch o ścianę.

268

Młodości! Bóg nam z tobą zsyła
Błysk chwały, jakim nieprzerwanie
Dnieją u jego stóp niebianie.
Więc jest nadziejska w tobie siła!
I ty byś w raj nam świat zmieniła,
Gdyby ci dano wieczne trwanie.

347

W krakowskim Rynku, w noc świetlaną
Skrwawione ciernie w serce wzięłem
Drżąc z bólu - bom był z tymi społem,
Którzy na sąd ze skargą wstaną -
I, gdzie Kościuszko zgiął kolano,
Ze łzami uderzyłem czołem.

348

Wielkiego płacząc Kazimierza,
Boleśni krążą aniołowie,
Gdzie w Rynku, ponad ludu mrowie,
Koroną uwieńczona wieża,
Jak na kompasie ćwiek, wymierza
Wśród smutnej ziemi lata wdowie.

I hejnałowych trąb hosanny
Brzmia stamtąd dziś, jak dawniej brzmiały.
I w stronę jej chwalebnej strzały
Gołębie lecą w świat poranny,
A w stadzie tym Najświętszej Panny
Jeden się skrzy jak Orzeł Biały.

Lecz Zygmunt... czy też on wypowie
Ten dźwięk, co niby, jak krew świeża,
W narodu serce wprost uderza?...

Nie. Milczy. Wparci w swe wezłowie,
W kamiennej ciszy śpią królowie
Śladem Wielkiego Kazimierza.

406

Zajrzyjmy też w tę starą kuchnię,
Gdzie, niegdyś, w sposób niezbyt szparki,
Siłą przedwiecznej gospodarki,
Która już z dala pleśnią cuchnie,
W kurzu, w pajęczych matniach, w **próchnie**,
Trzymano **malowane garnki**.

Pacykowane w barwie sinej -
Jak ledwie oko ścierpi czyje -
Z wonią, co w nos stęchlizną bije;
W nich to, bez celu i przyczyny,
Trzymali starzy swe **mydliny**,
Godne jedynie iść w pomyje.

Czybyście, spośród nich, jeżeli
Ta przeszłość wreszcie kark już kręci,
Choćby politowaniem tknięci,
Jednego sobie wziąć nie chcieli,
Nim wszystkie w czasów tych topieli
Będą już świętej niepamięci?

No! Choć jednego. Cóż? - nie chcecie?
Wprawdzie wam korzyść z nich nieżyźna,
Ale mi każdy chętnie przyzna:
Że, nawet jako rzadkość, przecie
W osobliwości gabinetu
Uszłaby ta staroświecczyzna.

Nie? - No więc wiedz, mądrości młoda:
Że, czy grzmotniecie je o ścianę,
Czy nimi od was w łeb dostanę -
Ani im ujmy to nie doda,
Ni mego łba nie będzie szkoda -
Bo - wszak są tylko malowane.

422

Wilku! miły kmotrze!
Pilnie strzeż twej skóry!
Gdy z was, tęskniąc, który
Dnie wspomina słodsze,
Dłoń, co łyż mu otrze,
W palcach ma pazury.

Są też zęby w szczęce
Z niemą żądz oskoma,
Więc ci bądź wiadomo:
Żeś choć wpadł w zwierzęce,
Nie zaś w człecze ręce -

Lupus lupu - homo!

428

Śmierć, z Bezlitością bladą w ścisłej zmowie,
Spraw swoich nieme mając tylko świadki,
Jest sama jedna! Choć też w sposób rzadki
Miewa i ona swe uczczenia wdowie:
Lud prosty ją: „Ciotuchą” zowie...
Bo niby siostrą „Biedy”, jego matki.

430

Na pokutniczej naszej tu dolinie,
Dusza, w grzechowych wzięta pęt wiązadła,
Przed sądem stojąc, widzi, skruchą zbladła:
Że przeciwności gnębią ją jedynie
Jako wyroków tych wykonawczynię,
Których moc z win jej własnych na nią spadła!

I długo owych wyzbyć się nie może,
Zmuszona z nich się iść niepozbycie
Czy tu, czy w dalsze jeszcze szedłszy życie.
Bo jest ich liczba jako ćmy w przestworze,
Spełnionych Bóg wie gdzie i w jakiej porze -
W przedziemskim jeszcze pobycie.

435

Niechby mi kiedy tak się zdarzyło:
Iżby, gdy wicher liście postrąca,
Samotna brzoza w blaskach miesiąca,
Szumiąc żałośnie, nad mą mogiłą
Stała, ze skronią ku mnie pochyłą,
Perłami rosy płacząca.

439

Człek, skarżąc niebu troski swe żebracze,
W łzach rzewnych ulgę miewać zwykł jedyną,
Lecz jej nie dozna ten, kto własną winą
Zgotował drugim gorzkich skarg rozpacze.
Gdy łzy, którymi dusza się rozpłacze,
Przez oczy z łzami nie spłyną.

WIERSZE BEZ PRZYDZIAŁU

PIEŚŃ BEZIMIENNA

Gdy po bezdrożach starej Hellady
Brzmiały rapsody z nutą muzyczną
Pieśń *Odysei* i pieśń *Iliady*,
Czyliż nie były pieśnią uliczną?
I może nieraz z łodzi handlarskiej
Spodlona dusza Fenicjanina,
Szydząc z Homera doli harfiarskiej,
Czcila Plutusa, nie Apollina.

Gdy pośród gruzów przetłalej Romy
Zabrzmiały słowa ewangeliczne,
Głosząc świat prawdy, wprzód niewiadomy,
Były to także szmery uliczne!...
I jakiś pretor czy retor może,
Tonąc w rozpuście, niezdolny czynu
Błuźnił wyroki i słowa Boże,
Od ulicznego pojęte gminu!

Podobnie dzisiaj, zastęp handlarzy
I retorowie z chłodnym sumieniem,
Zamiast maluczkim stanąć na straży,
Lud nasz obraży rażą kamieniem...
Nie brak tam zbrodni, nie brak tam brudu,

Gdy namiętności z nędzą się sprzęgną...

Ale, na Boga, wszak w głębi ludu

Jak na dnie morza perły się lęgną!

Handel nie zbawi - i nie roznieci

Ducha miłości - ducha ofiary.

U społeczeństwa najmłodszych dzieci

Tlą jeszcze iskry pieśni i wiary.

Niech raczej zgłuchnie ten gwar giełdowy

I te rozprawy ekonomiczne -

Niżeli pacierz nasz Chrystusowy

I nasze swojskie śpiewy uliczne.

(1857)

„CZY ZNASZ TY KRAJ TEN...?”

Czy znasz ty kraj ten, kędy jak najsrożej

Mróz trzaskający skrzy się w blaskach zorzy?

Gdzie tylko mruczą petersburską chwałę

Cielaki morskie i niedźwiedzie białe?

Czy znasz ten kraj? Ah! tam, o moja miła!

Tam bym ja zmarzył - choćbyś ty przy mnie była.

Znasz kraj ten? Władza gardzi nim cerkiewna,

Bo tam od złota droższy kawał drewna.

Tam człeka, co ma nóż, bogaczem zową.

Tam pies jest koniem, a jelonka krową.

Czy znasz ten kraj? Ah! tam, o moja miła!
Tam bym ja zmarł - choćbyś ty przy mnie była.

Czy znasz ty kraj ten, kędy czynownika
Jak nigdzie gorzki zawód napotyka:
Że on ni zrobi donos, ni też składnie
Łapówkę chwyci lub co gdzie ukradnie.

Czy znasz ten kraj? Ah! tam, o moja miła!
Tam bym ja zmarł - choćbyś ty przy mnie była.

Czy znasz ty kraj ten? Chleba on nie daje,
Lecz się w nim carskie łęgą gronostaje -
Dla dworu soból bobrem oprawiony -
A zaś dla frejlin miękkie edredony.

Czy znasz ten kraj? Ah! tam, o moja miła!
Tam bym ja zmarł - choćbyś ty przy mnie była!

Lecz nie. Tam po to, w szpetnej swej obłudzie,
Całkowitego człeka ślą półludzie:
By, nie on od nich, lecz od niego oni
Szli precz! - Więc nawet, w czarnej tej ustroni,
W pomroki wiecznej samotniczym zimnie
Raj miałbym ziemski - byłeś była przy mnie.

„POSŁUCHAJCIE, BRACIA MOI MILI...”

Posłuchajcie, bracia moi mili,

Skargi, która z duszy mojej kwili,
Bom ja straszne, Matka rozboleła,
W Wielki Piątek męki wycierpiała.

Bierzcie w serca smutną moją sprawę,
Bowiem na mię przyszły gody krwawe,
W Synu jednym radość miałam świętą,
A i tego z rąk mi na śmierć wzięto.

Ach, jak biednej ciężko, jak kobiecie
Widzieć w mękach jej wnętrzości dziecię!
Jak straszliwa była ta godzina,
Dusza we mnie krzepnie, gdy wspomina,
Jak jedyne moje to kochanie
Żyd niewierny dręczył niesłuchanie.

Mój ty miły, Synu mój wybrany
Niechbym z tobą tve dzieliła rany!
Wszakżeś życie wziął mojego ciała,
Wszakżem tobie wiernie służywała.
Ach! choć słówko przemów do swej matki,
Niech w nim chociaż pociech mam ostatki,
Bowiem wszystkie moce we mnie mdleją,
Gdy cię tracę, moja ty nadziejo.

Gdybym mogła sięgnąć twego ciała,
Jakże bym cię pilnie wspomagała,

Pod twą głowę, krzywo pochyloną,
Własne bym ci podstawiała łono;
Krew ran twoich w mym sieroctwie smutnem
Jakbym szat mych obcierała płótnem;
Kiedy wołasz: - Pragnę! - W usta twoje
Brałbyś chłodne z moich rąk napoje;
Lecz, niestety, jakże ci usłużę,
Gdyś nade mną tak wysoko w górze.

Gabryjelu, błogi archaniele,
Obiecane kędyż tve wesele?
Powiadałeś - Zdrowaś, Panno, zdrowa -
A jam na śmierć chora białogłowa,
Rzekłeś: - Szczęścia świat ci pozazdrości -
A jam pełna smutku i żalości;
Próchnem we mnie każda kość, a ciało
Jak przedwczesną śmiercią mi zmartwiało.

Matki, którym płuży rozkosz błoga
Z miłych dziątek waszych, proścież Boga,
By wam dola nie przypadła taka,
Jak mnie z śmierci mego jedynaka,
Który cierpi w sposób na j zelżywszy,
Choć nikomu nic nie zawiniwszy.

Ach, już nie mam, ani w swej goryczy
Dusza moja mieć inszego życzy,

Jeno ciebie, Synu, coś mi z łona
W twarde krzyża wzięty jest ramiona.